Rok 6. Kalisz dnia 24 Stycznia (5 Lutego) 1875 r. № 11.

KALENDARZ
Dziś św. Agaty P. M.
D. 6 „ Doroty P. M. i Teofila.
„ 7 „ Romualda Op.
„ 8 „ Jana z Matty W.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	0
Zimna	3	—

BAROMETR
Wczoraj } wiatr.
Dziś . } zmienne powietrze.

Piątek dnia 5 lutego 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Poniedziałkowe amatorskie przedstawienie, składające się z komedji Kraszewskiego p. t. *Kosa i Kamień*, oraz z rossyjskiego wodewilu: *Andrzej Stefanowicz Buka*, zapełniło prawie wszystkie miejsca w teatrze. Jak w pierwszej, tak i w drugiej sztuce występujący, zarówno damy i panowie spełnili swe zadanie z najwyższą możliwą dokładnością, a jeden z amatorów, w roli Buki, skończonym nawet okazał się artystą i z niejednym z pierwszorzędnych komików scen petersburskich, mógłby walczyć o lepsze. O materjalnym rezultacie wieczoru, równie jak o przeznaczeniu czystego dochodu, podamy w swoim czasie wiadomość, gdy nam takowa z urzędowego źródła udzieloną zostanie.

*** „Światła! więcej światła!" — wołał konający jenjusz (Goethe) i okrzyk ten powtarzany od tysięcy lat przed nim, tysiące (czy tylko *tysiące?*) po nim powtarzanym będzie. Duch, ten „*wieczny rewolucjonista*," jak go zowie Izajasz naszych czasów, nieśmiertelny Zygmunt Krasiński, nigdy nie czuje się sytym i zaspokojonym: on woła: „więcej! więcej! jeszcze więcej!"

Kiedy reforma w systemie oświecenia publicznego, dozwoliła osobom prywatnym tworzyć i otwierać na publiczny pożytek zakłady naukowe w rozmaitym rozmiarze, głównie zaś gimnazjów i progimnazjów, wówczas wiele osób rzuciło się do korzystania z tego prawa. Nowe albowiem przepisy szkolne, określające *maximum* uczniów na każdą klassę do liczby *czterdziestu*, wyrodziły konieczność szkół prywatnych, zwłaszcza takich, których program, identyczny z programmatem publicznych, nadaje uczącym się w nich też same prerogatywy, po złożeniu przepisanego ustawą examinu.

Na miasto takie, jak Kalisz, będące siedzibą władz gubernjalnych, jedno gimnazjum męzkie okazało się liczebnie niedostatecznem na pomieszczenie synów miejscowego i okolicznego obywatelstwa; i dlatego z narzekań zapóźnionych do zapisu, po uzupełnieniu wspomnionego wyżej *maximum*, rodziców, powstała myśl założenia w Kaliszu *męzkiego progimnazjum*, jak wiadomo myśl tę p. Edward Pawłowicz, b. Nauczyciel gimnazjum, przyzodział w ciało spełnionego faktu.

Pierwotne dzieje tego zakładu, jego niezbędność i wielostronne pożytki, opisał w obszerniejszym artykule p. Sew. Tymieniecki (zob. N-ry: 80, 81, 82, 83 i 84 „Kaliszanina" z r. 1873), a oprócz tego od czasu do czasu krótsze lub dłuższe bywały o nim w naszem piśmie wzmianki.

Istniało już w owe czasy od lat paru prywatne progimnazjum w Łęczycy pod kierunkiem p. Sobolewskiego, a jednocześnie, jeżeli nas pamięć nie myli, z otwarciem zakładu pana Pawłowicza, powstał podobnyż w Sieradzu, a mniej więcej w rok potem w Koninie. Obecnie czytamy ogłoszenia po pismach warszawskich, że mieszkańcy miasta Koła, mającego stałej ludności przeszło 7,000, a niestałej około 2,000, życzą sobie z rozpoczęciem przyszłego roku szkolnego (1875/6) znaleźć kogo, ktoby *na własne ryzyko* szkołę czteroklassową na prawach progimnazjum otworzył. Powiatowcy mieszkający w dwóch miastach, siedmiu posadach i czternastu gminach, obiecują na początek znaczny zasiłek (nie wyrażono ile) i... widoki.

Z zasady i *teorji* powinnibyśmy poklaskiwać mnożeniu się zakładów naukowych; sumienie i *praktyka* każą nam zwrócić uwagę stron obu na to, że jeżeli wzorowe kaliskie prywatne progimnazjum, przy wszelkich warunkach, (z których wymienimy tylko łatwość znalezienia odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli w gimnazjum) na wątłych, a nawet chwiejnych jeszcze dotąd opiera się podstawach, cóż będzie tam, gdzie każdego nauczyciela zosobna zkądś sprowadzić trzeba? Tutaj nauczyciele gimnazjalni poprzestają na bardzo skromnem wynagrodzeniu, gdyż mają stałą płacę i byt zapewniony... a tam, wypadnie albo każdemu wyznaczyć tyle, ile rzeczywiście wart dobry nauczyciel, albo za tańsze pieniądze, na gorszym poprzestawać nabytku. Warto się nad tem zastanowić, a niemcy słusznie powiadają: *besser ist vorgesehen, als nachgedacht*: lepiej się namyślić, aniżeli żałować po niewczasie.

— Do wielu zabytków jakich badacze starożytności, (a mianując ich naukowem nazwiskiem) pp. archeologowie, nam nowożytnym mieszkańcom Kalisza dostarczyli, przekonywających o starożytności naszego grodu, zaliczyćby wypadało barjery szossowe przy wjeździe do miasta od tak zwanej rogatki warszawskiej ku fabryce braci Repphan, znajdujące się. Któż bowiem, spojrzawszy na te ruiny obrócone, na wpół spruchniałe, na wpół połamane i gdzieś niegdzieś tylko trzymające się kupy fundamenty bezpieczeństwa od złamania karku przy zjazdach z pochyłości, przez ludzi o dobro ogółu dbających wymyślone, śmiałby zaprzeczyć starożytności naszego, tak zkąd inąd pokaźnie wyglądającego miasta, a jednak przy całej tej pod względem archeologji ich zasłudze, ileż to taki stan obecny owych fundamentów bezpieczeństwa spowodować może wypadków!?

Trzeba być często w tej stronie, żeby widzieć jak w dni targowe przy nawale obładowanych drzewem lub zbożem wozów, życie niejednego człowieka, a częściej konia, zagrożone jest śmiercią lub kalectwem.

Jako stały mieszkaniec Kalisza, nie na jeden już bolesny wypadek patrzyłem, którego przyczyną był przykry zjazd z tego miejsca. Jeżeli już więc nie z zasad ludzkości i opieki dla pracowitych zwierząt, to przynajmniej dla samej proporcji, aby miasto zkądinnąd na nowoczesne wyglądające, nie przedstawiało się w tej stronie wjazdu, jako by po najściu Szwedów będące, należałoby pomyśleć o urządzeniu przyzwoitego ogrodzenia. Najpraktyczniejsze z tych byłyby nie barjery, lecz pale w pewnych odstępach z końcami opalonemi bite w ziemię, a blachą dla trwałości z wierzchu obijane. Tyle co do barjer; lecz górzysta ta droga jest mi solą w oku, i rozstać mi się z nią nie tak łatwo. Emancypacja, postęp, rozwój, filantropja, wyrazy te wśród każdego prawie myślącego towarzystwa o uszy nasze się odbijają; lecz brzmienie ich tonie w próżni, jak odgłos dzwonu zwiastującego nam czas modlitwy,

POJEDYNEK.

(USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW GUWERNERA).

W miesiącu lipcu 1847 r., pierwszy raz w życiu wybrałem się, *sam jeden*, w obce mi dotąd i nieznane strony, na obcy chleb, *alias* na guwernerkę, z pod rodzinnej strzechy.

Była to chwila wrażeń rozkosznej pychy! Przyszło mi postawić pierwszy krok na obszernym świecie, krok samodzielny, oswobodzony od pasków, na jakich mię dotąd wodzono. O! chwila ta, dla wielu tak zgubna, dla wszystkich jest chwilą może jedynej w życiu zadumy i filozoficznego na świat poglądu.

Sto złotych wzięte na drogę, zdawały mi się skarbami Krezusa, tem bardziej, że cena podróży pocztową karetką do K... wynosiła tylko trzy ruble, a stamtąd najemna furmanka zaledwie kilka złotych kosztować mogła.

W K.... zostawiwszy rzeczy na poczcie, pobiegłem na miasto, dopytywać się o mojego dawnego nauczyciela, zajmującego w tem mieście jedną z sądowych posad. Znalazłem go przy herbacie, a wypiwszy z nim szklankę tego chińskiego nektaru, uprosiłem, że mi kazał sprowadzić furmana i sam go za mnie ugodził. Dziwną tylko była dla niego okoliczność, dlaczego upieram się umawiać się na mile, a nie hurtem za całą przestrzeń.

Nie pamiętam już, czem zbyłem jego zapytania, ale stanęło na mojem — i po chwili, pożegnawszy dawnego mentora, i zabrawszy rzeczy z poczty, ruszyłem w dalszą drogę.

Droga ta wypadała na prawo, ja kazałem jechać na lewo, a na uczynione mi przez woźnicę uwagi, przypomniałem zawartą umowę.

— Jedź i rachuj mile, o resztę nie pytaj.

W półtorej godziny skromny mój wózek stanął przed okazałym dworem z basztą. Serce mi biło jak młotem.

Służący wybiegł na ganek.

— Czy panna Jenny jest w domu?

— Jest w ogrodzie z panienkami.

— Zaprowadź mię do niej.

Panna Jenny, była to moja bogini z epoki uniwersyteckich kursów, obecnie guwernantka w B...inie. Przywoziłem jej listy od rodziny, i umyślnie zboczyłem o półtorej mili, aby popatrzyć w jej urocze oczy, uśmiechnięte wzajemnością i pełne rozmarzonej exaltacji.

— *Quoi! c'est vous!* — zawołała, zobaczywszy mię i pobiegła ku mnie, a za nią dwie jasnowłose dziewczynki, widocznie córki pana domu, a jej elewki.

— *Oui Mademoiselle, c'est moi*, — odpowiedziałem, wyjąwszy z pugilaresu listy do niej adresowane.

Cała nasza rozmowa, jako guwernera z guwernantką, szła po francuzku, ale ponieważ szkoda pozbawić jej treści niektórych czytelników i czytelniczki, podaję ją w skróceniu.

Jenny, nie czytając listów, schowała je do kieszeni, i tylko zaczęła zadawać mi pytań, gdzie jadę, po co, na długo? i t. p., nareszcie w końcu zagadnęła:

— Czy przedstawiałeś się pan w pałacu?

— Nie pani! odrazu tu mię przyprowadzono.

— No! to muszę pana przedstawić rodzicom moich elewek. Oni już pana znają, często z nimi rozmawiam o panu, a nawet—dodała spuszczając oczki z naiwnością *dwudziesto-sześcio-letniej panienki*... nawet prześladują mię panem. Ja jednak—tu głos stał się cichszym,—mówię zawsze, że pan jesteś moim kuzynem, i w takim charakterze zaprezentuję pana państwu X...

Godzina była południowa — przedstawienie odbyło się *cum omni formalitate* — państwo X. chcieli koniecznie, ażebym zabawił dni parę, ale wymówiłem się nagłością interessów, przyjmując tylko (nie bez wewnętrznej radości) zaproszenie na obiad, bo mój ośmnastoletni żołądek zapraszał u-

lub zgon współmieszkańca naszego padołu płaczu, niezostawiając najczęściej żadnego po sobie echa.

Czyż nie doszliśmy na drodze postępu pojęć o obowiązkach człowieka do tego, że obok filantropji, która staje się aniołem opiekuńczym dla upadłego moralnie, a częściej tylko materjalnie człowieka, posiadamy już ludzi myślących o zapewnieniu opieki nad biednemi upadłemi i prześladowanemi przez ród ludzki zwierzętami, jakiemi są konie, a jednak przy tej to pochyłości szossowej, przy tym nieszczęśliwym zjeździe użalają się one niejednokrotnie na obojętność względem nich, tak w wielu razach dobrze czyniących ludziom stworzeń.

Koń przeważnie ma charakter pełen dobroci, posłuszeństwa, i prawdziwego poczucia do spełnienia obowiązku, jakie twarda ręka człowieka na niego przymusowo nałożyła, i jeżeli tylko nie jest w stanie kalectwa, lub niedyspozycji antisanitarnej, nad siły nawet ciągnie, a więc spełnia swoją powinność, lecz cóż on pocznie? komu się użali nieszczęśliwy, gdy zimową porą, źle lub wcale niekutemu, przyjdzie wieźć ciężar pod górę w czasie gołoledzi, lub nawet w czasie gładkiej sannej, a mocno utartej i zmarzniętej drogi? chwyta się jak może grunta kopytami, chciałby mieć natenczas lwie, tygrysie, lub choćby kocie pazury, aby znaleźć choć trochę punktu oparcia, i pomimo świstu, lub bata, i krzykliwego głosu swego naturalnego opiekuna furmana, jak raz, zamiast pod górę, stacza się na dół, zbijając nogi, kalecząc piersi, a nieraz grzmotnąwszy o twardą skorupę, już więcej nie wstaje, wyrzekłszy się wszystkich światowych marności.

Czyż tak trudno tym scenom dręczącym zapobiedz? Oto nędzna garść popiołu, szufla miału węglowego, lub taczka piasku najpośledniejszego gatunku, mogą ocalić od tylu upokorzeń, szamotań, kalectwa i śmierci.

Grosz jeden od każdego wyjeżdżającego z miasta za konia pobierany, zebrałby fundusz taki, że góry popiołu, miału lub piasku na ten cel przeznaczonego, możnaby przy zjeździe usypać.

Potrzeba tylko litości i chęci do działania tych wszystkich, którzy mają wrodzone poczucie do obowiązku opieki nad zwierzętami! *A. K.*

= Drażniąca wzrok tęczowa wystawa banknotów, listów zastawnych, akcji, złotych i srebrnych monet, przeniosła się z Kanonickiej ulicy na Warszawską i zatrzymuje pożądliwe spojrzenia przechodniów.

= Na miejsce dawnego, przeniesionego w Wieluńskie, naznaczony został proboszczem w osadzie Stawiszynie, ks. Józef Mleczek z Lubelskiego.

= Na odbytym w tych dniach w Kommissji Sprawiedliwości wyższym sądowym egzaminie, p. Kossowski, Pisarz Sądu Pokoju w Wieluniu, odpowiadał *dostatecznie*, a p. Daniel Zawadzki, aplikant sądowy, a wychowaniec naszego gimnazjum, *z odznaczeniem*.

= Z ogólnej summy rs. 1,718,179 kop. 40, która była wydaną na wychowanie w Królestwie w 1873 r., na naszą gubernję wypada rs. 54,893 kop. 24, a że uczących się jest 20,070, średnio zatem wychowanie roczne jednego indywiduum w zakładach rządowych kosztuje 2,70 rs.

⁂ Otrzymaliśmy temi dniami następujące uwiadomienie: „Sukcessorowie ś. p. Antoniego Wdowińskiego właściciela i Redaktora *Kurjera Lubelskiego*, mają honor zawiadomić Szanownych Prenumeratorów, iż w skutek śmierci tegoż, wydawnictwo Kurjera z rozporządzenia Władzy czasowo wstrzymane zostało. — Lublin d. 18 (30) stycznia 1875 r.”

⁂ W d. 3 b. m. przyniesiono do Redakcji naszej, zerwaną na wale parkowym, rozwiniętą stokrotkę. Miałażby to być zwiastunka wczesnej tegorocznej wiosny?

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu grudniu 1874 roku wydała nowych książeczek 6, na które, tudzież na dawniejsze, w 152 wnioskach złożono rs. 475 Na żądanie 1 uczestnika wypłaciła kapitału rs. 15, przy zamknięciu zaś ksiąg rachunkowych, odliczyła procent z r. 1874 w ilości rs. 321 k. 95½ do kapitału należnego uczestnikom; przeto 576 uczestników posiadają kapitał rubli 9,899 ko.p 91.

⁂ W natłoku przy kassie ktoś z kupujących upuścił portmonetkę, która dostrzeżona po odejściu tłumów na ziemi i podjęta, za zgłoszeniem się do Redakcji i udowodnieniem prawa własności, poszkodowanemu zwróconą zostanie.

Przegląd teatralny.

(*Ciąg dalszy.*)

Operetka, a właściwie obrazek ludowy ze śpiewami, p. t. *Stary piechur i syn jego huzar*, utwór węgierskiego pisarza Szigettego (czy nie *Szigligettego*?) o ile przypominamy sobie, nader pochlebnie ocenionym był w prassie warszawskiej, kiedy się po raz pierwszy na scenie ogródkowego teatru ukazał. Pochwały te dotyczyły głównie moralnej i obyczajowej strony sztuki, która, odznaczając się wysokim humorem i budząc przezeń szczerą wesołość, nie gorszy cynizmem i zdaje się być jakby umyślnie dla niedzielnej publiczności pisaną.

Nader sympatyczne robi w niej wrażenie dzielna i dzielnie odtworzona typowa postać Michała wysłużonego żołnierza, madziara o zamaszystych wąsach i pełnem ognia spojrzeniu, przedstawiona przez p. Kalicińskiego, któremu bardzo szczęśliwie ku uzupełnieniu i zaokrągleniu całości dwóch jednolitych dodatnich charakterów, wtoruje syn jego Władysław (p. Adolf Jankowski), — a wyborną względem obydwóch antytezę, stanowią: Weresz chciwy oberżysta niemiec, (p. Tomaszewicz), bardzo dobry komik, oraz przyjaciel jego i doradca, organista Haugosz (p. Stępowski). P. Texel grający syna Weresza, Frycego, tchórza i żarłoka niejednokrotnie pobudzał publiczność do homerycznego śmiechu, do czego zamiast stać na zawadzie, dopomogła owszem jeszcze tym razem nieodpowiedność jego dobrego wzrostu i silnej tuszy, do płaczącego co chwila mazgaja, gdyż podniosła naturalnym sposobem śmieszność, śmiesznej już w sobie samej roli. Artystki: pp. Biron i Czajkowska, miały niewielkie rolki, i z nich wywiązały się ku ogólnemu zadowoleniu: w drugiej, z kilku piosenek wnosząc, zauważyliśmy i bardzo miły głos do śpiewu i warunki do jego rozwinięcia.

Koroną tej całej nieco szopkowatej, co prawda, ale niezłej sztuki, był odtańczony w 1-ym i 3-m akcie czardasz w pięć par, który udał się doskonale, a w którym mianowicie odznaczyli się: młodziuchna panna Święcka, oraz b. członkowie baletu warszawskiego, pp. Wejnert i Carmantrant. Werwa, zgrabność i szykowność tancerek i tancerzy, oraz świeżość malowniczych kostiumów, na powszechne zasłużyły uznanie.

Trzeci wieczór zajęły dwie jednoaktowe komedje z francuzkiego: *Il baccio* (Pocałunek) i *Doktor Robin*; a także czwarty akt opery Verdi'ego *Ernani*. Pierwsza z tych sztuk, dość zabawna w pojedynczych, choć niezbyt naturalnych sytuacjach; jako całość, najlżejszej nie wytrzyma krytyki. Cały węzeł jej, pomieszczony w kilkuwierszowej anegdotce, powtórzonej przez wszystkie prawie gazety, rozśmieszał najbardziej splinowego czytelnika: taż sama anegdota rozwałkowana na jednoaktową (dzięki Bogu, że tylko jednoaktową) *szarżę*, traci na swojej sile, i nawet sumienne usiłowania artystów podeprzeć jej nie zdołają.

Do doktora Robin, tej wspaniałej kreacji Królikowskiego, rwą się zawsze jego młodsi „bracia po sztuce” ale *multi vocati et pauci electi*. P. Waliszewski starał się widocznie przejąć się swym pierwowzorem, i to, aż do sceny udawanego upicia się, szło mu dość szczęśliwie; ta scena zaś, przebrana zbytecznie dobremi chęciami artysty, jeżeli nie doszła w jego grze do przesady, to o wązką tylko sąsiadowała z nią miedzę. Panu Waliszewskiemu, którego znamy dawniej, jako inteligentnego i kochającego swój zawód młodzieńca, radzimy unikać zarówno naśladownictwa, jak i ubiegania się za effektem. Czyż w piersi swojej mało ma ognia twórczą posiadającego siłę? czy własne jego *kryterjum* może poprzestać na oklasku płynącym nie z lóż i krzeseł, ale z ostatnich ławek, zajętych przez łatwo zadowolnić dającą się publiczność?

Akt czwarty *Ernaniego*, poszedł wcale dobrze: pani Micińska jako Elwira, pan Prochazka jako Silva, a pan Koziołowski jako Ernani, nadto chóry: męzki i żeński, starannie wywiązali się ze swego zadania, powszechne wywołując uznanie swej pracy i zabiegłości dyrekcji.

Wyjątkowye to uznanie wszakże, *wyjątkowo* niezbyt na ten raz szczęśliwe miało następstwa, gdyż ośmieleni niem artyści, zapominając o tem, że co jeden akt opery, to nie cała opera; zapominając o nabytych w drodze materjałach do chrypki i kataru, wystawili na trzeci dzień potem *Violettę*.

Rzewny ten i perłami uczuć i dźwięków dziany utwor Verdi'ego, nie powiódł się za pierwszem przedstawieniem w Kaliszu, pomimo, iż w Warszawie najpoważniejsze pisma pełne były letnią porą pochwał dla głównych w tej operze działa-

---

pominać się o swoje prawa, których nawet żar miłości spopielić nie był w stanie.

Przy obiedzie posadzono mię przy mojej najdroższej pseudokuzynce: wszyscy zajęli swoje miejsca — pan, pani, dziewczęta... jedno tylko nakrycie było nie zajęte.

— Czy prosiłeś pana rządcy? — zapytał pan służącego.

— Zaraz przyjdzie: mierzą okowitę z pachciarzem, ale już kończą.

Jakoż rzeczywiście drzwi do sali jadalnej otworzyły się, i weszła wcale pocieszna figura. Wyobraź sobie, kochany czytelniku, najordynarniejsze rysy pucołowatej gęby z wyłupiastemi oczami, krótko ostrzyżone, a jeżowato stojące jasno blond włosy, ubiór pretensjonalny a niesmaczny, ręce, które chyba już od dni kilku nie widziały się z wodą i mydłem, a będziesz miał słabe pojęcie o panu rządcy, którego nazwiemy panem Franciszkiem.

Panu Franciszkowi, wypadło siedzieć naprzeciwko mnie przy stole. Ukłonił się wprawdzie wchodząc do pokoju, ale mars na czole okazywał najwyższe nieukontentowanie.

Jadł mało, patrzył z podełba, rzucając nieznacznie spojrzenia to na mnie, to na Jenny.

— Co to za karykatura?—zapytałem wyszedłszy po obiedzie do ogrodu, tym razem już sam na sam, gdyż matka *par courtoisie* kobiecego serca, zatrzymała dzieci przy sobie.

— Dużo byłoby opowiadać, *mój drogi*... Jest to rządca dóbr państwa X., świeżo awansowany z ekonoma, na której to posadzie odznaczył się najwyższą umiejętnością wyciskania ostatniego grosza z kmiotków, a w ten sposób podniósł znacznie intraty. Przewróciło mu się w głowie, i wyobraź sobie, prześladuje mię swoją miłością.

Długo śmieliśmy się z biedaka, kiedy zachodzące słońce, przypomniało mi konieczność odjazdu. Obejrzawszy się, że nikt nas nie szpieguje,

ścisnąłem lubą, ścisnęła wzajem,
zlało się nasze westchnienie:
ta chwilka wówczas zdała się rajem...
dziś *głupstwem*... nawet wspomnienie!

Po herbacie wyjechałem z B...

⁂

Ażeby nie rozwlekać długo opowiadania, odnoszącego się do jednego, jedynego zdarzenia, powiem w kilku słowach, że stosunek mój z panną Jenny, stosunek listowny, utrzymywał się dość długo. Jej listy pisane na papierze coraz to innego koloru, były coraz to dłuższe, coraz bardziej exaltowane... moje w miarę tego, były i rzadsze i krótsze, a przyczyną tego było poznanie pewnego aniołka, o którym później... Niestałe serce moje przerzuciło się bez żalu do innej, a z Jenny utrzymywałem korrespondencją jedynie dla niezrywania z całą jej rodziną, coby niechybnie było nastąpiło, gdybym zaprzestał pisywać.

W jednym z listów donosi mi ona, że zazdrosny o mnie pan rządca, wszystkie listy odemnie przejmuje, gdyż on to właśnie jeździ do miasteczka na pocztę, i oddaje jej odpieczętowane.

„... powiedz mu, że ma u mnie sto kijów w depozycie, które mu za pierwszą sposobnością z zaległym procentem wypłacę,” napisałem w mej odpowiedzi, którą umyślnie opłatkiem tylko zlekka zapieczętowałem, aby panu rządcy łatwiej było być niedyskretnym.

Może w tydzień potem, otrzymuję na mój koszt, pocztą, list ogromny, pisany obrzydłemi kulasami na grubym siwym papierze z wyzwaniem mię na pojedynek, na który mam się stawić w B..inie, w dniu 24 października. Ani tam ortografji, ani sensu, w zakończeniu zaś oświadczenie, że Jenny nigdy moją nie będzie, gdyż on poprzysiągł zabić ją pierwej, niżby za kogo innego wyjść miała.

List ten puściłem w obieg po całem miasteczku, i wszyscy śmiali się do rozpuku.

czów, przedewszystkiem zaś dla pani Micińskiej, której głos srebrzysty, dziwnym urokiem opromieniony, wyborna metoda, a przytem niepośledniе dramatyczne zdolności, aż nadto Kaliszowi są znane, iżbyśmy tutaj na nie nacisk kłaść potrzebowali.

Sforsowawszy głos na paru po sobie idących próbach, i wystąpiwszy na chłód, w sukni do gorsu, jak tego rola wymaga, pani M. nagłą dotknięta została niedyspozycją, i z pierwszych zaraz taktów widocznem było zachrzypnięcie, które, dzięki ustalonej już między nami opinji tej sympatycznej primadonny, nietylko nie wywołało najmniejszych oznak niezadowolenia, ale owszem gorące u publiczności wyrodziło spółczucie*). (*D. c. n.*)

*) Późniejsze występy pani M. w „*Anglikach na wsi*" i w „*Czardaszu*" (śpiew solowy), mogły już były ja zrehabilitować w oczach tych, którzy jej dawniej nie znali: mamy nadzieję, że niedługo powtórzyć się mająca przy zupełnym powrocie artystki do zdrowia, *Violetta*, dokona reszty. (Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca d. 28 stycznia 1875 r.

Żądacie, bym od czasu do czasu przesyłał do Waszego pisma listy z prastarego naszego grodu; bym stanąwszy na stanowisku bezstronnego spostrzegacza, odzwierciedlał w nich społeczne życie jego mieszkańców, ich dążenie i prace, zabawy i zwyczaje, radości i bóle, słowem wszystko, co dać może jasne pojęcie, nietylko o jego materjalnych i duchowych zasobach, lecz zarazem o niedostatkach i brakach. Chcąc, ażeby pismo wasze w zupełności odpowiedziało zadaniu, piszecie: „Pragniemy je zespolić z życiem prowincji całej, uczynić echem wymagań i potrzeb wszystkich jej mieszkańców i wyrazem ich opinji, wypowiadanej przez usta niebojących się prawdy sprawozdawców." W tym celu wzywacie pomocy ludzi dobrej woli, aby we wskazany sposób pośredniczyć zechcieli pomiędzy pismem a mieszkańcami, choćby najdrobniejszych zakątków gubernji. Serdeczny głos wasz jednakże w jednych miejscach życzliwe znalazłszy przyjęcie, do drugich albo nie doszedł wcale, albo doszedłszy, odbił się o apatyczną nieczułość, lub tchórzowatą niemoc mogących nań odpowiedzieć jednostek.

Bo też zaprawdę niemałą posiadać trzeba dozę odwagi, aby obrachowawszy się naprzód z siłami, zdecydować się na krok stanowczy. Wśród najwięcej bowiem idealnego społeczeństwa znajdzie się zawsze pewna liczba indywiduów, grających wśród niego rolę arystarchów, którzy nie zasługą i nauką, nie pracą dla wspólnego dobra podjętą, ale czczą gadaniną, naszpikowaną szumnemi, a wyuczonemi na pamięć frazesami, ustawicznem brzęczeniem, na podobieństwo trutniów i szerszeni, starają się wznieść nad poziom zwykłych śmiertelników i z wysokości apodyktycznie głosić im wyroki. Drażliwość tych panów jest tak wielka, jak wielka jest ich próżność i zarozumienie; najmniejsze słówko demaskujące ich wartość naukową i moralną, wymówione lub napisane przez nieroztropnego śmiałka, sprowadza na jego głowę anathemę obrażonych Jowiszów i za ich wpływem gubi go w opinji większej części współmieszkańców.

Pojmujecie, że ten ostatni skrupuł odstrasza wielu, wielu zniechęca i onieśmiela do wypowiedzenia bezstronnego sądu, a najczęściej wytrąca pióro z ręki pragnącego odpowiedzieć zadaniu korrespondenta.

I oto przyczyna, dla której najczęściej korrespondencje ograniczać się muszą na luźnem podawaniu mniej ważnych faktów i wypadków, na wiecznem powtarzaniu utartych kommunałów i formułek, i nieustannej adoracji wszystkiego, co ma związek z życiem i działalnością niektórych warstw danej ludności.

I nasze miasto, niestety! nie jest wolne od tej plagi; wśród szczupłego kółka prawdziwej intelligencji, jest dosyć owych trutniów i szerszeni, owych pseudo-uczonych, dmących ustawicznie w dudkę swej wielkości i niepospolitego rozumu, a rzucających gromy na każdego, ktoby się odważył w rzetelnem przedstawić ich świetle. Niemałym ich sprzymierzeńcem jest znana wam zapewne prowincjonalna drażliwość, śmieszna, bo źle pojęta miłość własna, niecierpiąca, aby się dotknąć, mówić, a cóż dopiero krytykować wyższe (?) towarzystwo, któremu owe niepoznane wielkości z trybularzem w ręku wieczne biją pokłony.

Korrespondencja moja, drukowana w 2-gim Nrze „Kaliszanina" r. b., w której trzymając się ściśle wytkniętego programu, starałem się przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co najbardziej rzuca się w oczy, co wymaga stanowczej reformy lub zmiany, dostatecznie mnie o tem przekonała. Bo oto w kilkanaście dni po jej ukazaniu się w szpaltach waszego pisma, zjawia się w Nrze 19 „*Kurjera Codziennego*" zjadliwa przeciwko niej replika, gdzieniegdzie naszpikowana wyskokami dobrego humoru i wyrazami zdradzającemi sferę, w której się p. P. Kr., jej autor, najczęściej chyba obracać musi. Nie odpowiadałbym na gołosłowne, bo ani jednym dowodem niepoparte zarzuty, gdyby nie przebijająca się w nich zła wola i chęć zdyskredytowania mnie w obec pisma, któremu poświęcitem swą pracę.

Najprzód więc: p. P. Kr. robi mi zarzut chorowania na nieomylność — zarzut, którego używają wszyscy podobni p. P. Kr. przeciwnicy. Odpowiadam nań maksymą, której mnie jeszcze w pierwszej nauczono klasie: „błądzić, jest rzeczą ludzką," a którą i dotąd uznaję, i dlatego, gdyby p. P. Kr. zamiast stawienia przeciwko całej mojej korrespondencji gołosłownego *veto*, zechciał poprzeć je poważnemi danemi; zamiast przesadzonego zdania o ruchu umysłowym i ogromnej liczbie rozchodzących się czasopism i książek, poinformowawszy się wprzód z pocztowego wykazu, zechciał postawić nam przed oczy *rzetelną* ich cyfrę, wtedy widząc po jego stronie słuszność, z pokorą uderzyłbym się w piersi i postarał naprawić wyrządzoną Łęczycanom w opinji czytelników krzywdę. Pan P. Kr. jednakże uznał za dostateczne na każde moje *tak*, odpowiedzieć ryczałtowem *nie*! urozmaicić je kilkoma wykrzyknikami i znakami zapytania, upstrzyć pewną dozą obmyślanych na efekt frazesów, i powiedziawszy sobie z tryumfem: „a tom go zrąbał," pobiedz od komina do komina, pochwalić się przed znajomymi z arcydziełem swego pisarskiego talentu i... niesumienności. A tej niesumienności w owej korrespondencji właśnie p. P. Kr. jawny dał dowód. Jak bowiem nazwać przekręcanie zdań i dodawanie własnych wyrazów, by je potem obrócić na szkodę przeciwnika? czy czyn taki tylko na nazwę niesumiennego zasługuje? czy nie dobitniejszy należy mu się epitet? Pan P. Kr. czytając moje zdanie: „aby życie było normalnem, spotrzebywującem wszystkie władze duszy i serca, powinno się składać zarówno z pracy (*rąk*?), jak i zabawy," po wyrazie pracy, dopisał *rąk* i przy tym wyrazie postawił znak zapytania. Zaprawdę czyn godny p. P. Kr. i jego repliki!

Pomijam inne podobne wybryki p. P. Kr., gdyż sądzę, że na ich wyliczanie szkoda papieru i czasu. Zapewniając was tylko, że tak, jak w pierwszym, tak i w dalszych listach, mając głównie na celu chęć służenia swojemu społeczeństwu, odrzucę na bok wszystko, co nie wpływa dodatnio na jego rozwój, co nie przykłada cegiełki do wielkiego gmachu, zbudowanie którego stanowi cel naszego bytu — nasze duchowne udoskonalenie i materjalny dobrobyt. Przyjmując z wdzięcznością poważne zarzuty i sprostowania mogących się przytrafić w mych listach błędów, zaczepki p. P. Kr. i jemu podobnych, milczeniem pokrywać mam zamiar.

Przegląd polityczny.

W wielu salonach politycznych paryzkich opowiadano ze znaczącym przyciskiem, że marszałek Mac-Mahon znowu oświadczył, iż jest „bardzo znużony" i że chce złożyć władzę wykonawczą. I dziś niebardzo temu wierzymy, ale uporczywość pogłosek świadczy o wysileniach czynionych obecnie, żeby skłonić prezydenta do podania się do dymisji. Opowiadają, że książę Broglie forytuje księcia Aumale na nowego naczelnika rządu. Pogłoskę tę powtarzają ludzie najwiarogodniejsi, a jednak nie jest prawdopodobną, gdyż książę Broglie musi wiedzieć, że jawna kandydatura księcia Aumale obecnie nie ma żadnych zgoła widoków, i więcej nad 200 głosów nie zebrałaby w Zgromadzeniu Narodowem. Prędzejby można przypuścić, że ks. Broglie i ci z rojalistów, którzy interess orleanizmu stawiają wyżej nad interess siedmiolecia, — chcieliby innego jenerała stawić w miejsce Mac-Mahona.

Dzienniki francuzkie żywo się zajmują ukazaniem w stolicy włoskiej i w Parlamencie jenerała Garibaldi, który jak wiadomo, w r. 1871 wybrany był do Zgromadzenia Narodowego francuzkiego i przez kilka dni zasiadał w niem w Bordeaux. Sprawozdania dzienników republikańskich są pochlebne dla jenerała.

Obecność Garibaldego w Rzymie nie daje powodu do żadnych niespokojności, chociaż jenerał codziennie witany jest z najżywszym zapałem przez tłumy. Jenerał zamierza stawić w Izbie

---

— Cóż pan odpiszesz? — zapytano.

— Odpowiedź już gotowa, tylko namyślałem się jeszcze nad sposobami przesłania jej, i w tej chwili przyszła mi myśl szczęśliwa. Prześlę ją na ręce dziedziczki bez zapieczętowania, z prośbą o doręczenie panu rządcy. Czy chcecie państwo posłuchać?...

— Prosimy, prosimy!

— „Wielmożny Mości Dobrodzieju!

W bardzo wielkiej byłem biedzie:
Bazgranin czytać nie umiem,
Nie wiedziałem, o co idzie,
Aż wreszcie tyle rozumiem,

Że chyba coś popękało
W biednej wasana głowinie,
Iż wyzywasz mię tak śmiało
Na pojedynek w B..inie.

Ja na to szczerze odpowiem,
Tak jak kocham Pana Boga,
Jak się cieszyć pragnę zdrowiem,
W ręku nie miałem batoga.

Wszakże taką bronią, panie,
Walczą wszystkie batożniki:
Niech chęć walki w nim ustanie,
Z nas nierówne przeciwniki.

Czy na szable?... źle probować,
Bobym waści dał naukę:
Mógłbym uszy *obsz...ować*
Gdyż dość znam krzyżową sztukę.

Stracić uszy takie zdrowe,
Takie miłe, takie ładne,
Takie duże... trzechłokciowe,
O! to nie są fraszki żadne!

Zręczności dałbym dowody,
Gdyby przyszło do rozprawy,
Jednak małe są przeszkody:
Nie bądź, mój panie, tak żwawy.

Pojedynek się przyjmuje,
Gdy jest równość z przeciwnikiem,
Lecz to śmiesznością znajduję,
Walczyć z... jakimś pisarczykiem.

Możesz z biedy ekonomem?...
To chciej przybyć do St...owa,
Pochwalić się z swym dyplomem:
Czy „*Psi nos*" czy „*Ośla głowa*"?

A dopiero wtedy chętnie
Strapionemu ulżę sercu:
Rozprawimy się pamiętnie
Z asindziejem... na kobiercu.

Już bądź pewien tęgiej wanny!
Jak należy, taką zrobię,
Co się zaś dotyczy panny,
Gdy cię kocha, bierz ją sobie.

Ja się zrzekam jej miłości,
Skoroś dostał ją w podziele:
Gotówem nawet waszmości
Służyć z chęcią na wesele.

Lecz to wszystko nie przeszkodzi
Przystąpić do pojedynku:
Służę, gdy chcesz waść dobrodziej,
Nawet w samym środku rynku.

Sekundanta znajdę w Janie
W Ignacym pomoc uczynną:
W pogotowiu *broń* na ścianie
Zedrze się?... *rymarz* da inną."

* * *

List ten, jak mi później mówiono, obszedł w siedmiomilowym promieniu wszystkie dwory i dworki.

Pana Franciszka odeszedł apetyt bojowy... co się z nim później stało, nie wiem, a panna Jenny rozpoczęła w roku ubiegłym pięćdziesięciolecie dziewictwa...

* *

ważny wniosek o podziale gruntów w Agro Romano, dla wysuszenia trzęsawisk w zaraźliwych okolicach wiecznego miasta. Wnioskiem tym Garibaldi wyświadczy znów wielką przysługę Włochom.

Król Alfons hiszpański uznany już został urzędownie przez Austrję, Niemcy i Włochy; Francja zapewne niebawem pójdzie za przykładem mocarstw; co do Anglji, zdaje się, że gabinet londyński zaczeka z uznaniem rządu w Hiszpanji na otwarcie parlamentu angielskiego.

Peszteński dziennik „Magyar Politica" oblicza już następstwa, jakie może mieć dla Pogranicza Wojskowego, dla Kroacji i dla prowincji serbskich Węgier, przewidywane starcie wojenne między Portą i Czarnogórzem. Według tego dziennika jest rzeczą pewną, iż istnieją ścisłe stosunki między Słowianami południowymi w Węgrzech i Słowianami tureckimi. Starcie między Turcją i Czarnogórzem, zdaniem „Magyar Politica," wywoła więc nieuchronnie ruch niebezpieczny, zarówno w Węgrzech jak w Kroacji.

Ogłoszenia.

Na skutek ogłoszenia w Kaliszaninie pod (Nr. 39-3-1), udałem się w miejsce wskazane, lecz żądano odemnie pewnych pieniężnych zobowiązań, których chcąc uniknąć ogłaszam, że mam do sprzedania majątek 10 włók rozległości. Wiadomość bezpłatna u adwokata Porowskiego. (72)



Dla amatorów pszczólnictwa.

Na probostwie w Pamięcinie mila drogi od Kalisza, można w tym roku nabyć roje dostatecznie obrobione, z młodemi matkami już zapłodnionemi sztuk 30. Nabywca zgłosić się powinien przez pismo, lub osobiście na miejsce, najdalej w końcu marca dla porozumienia się o cenę i przewózkę. Roje wcześnie zamówione, mogą być wydane w początkach czerwca r. b. Manipulacja około pszczół jest rumowa i dla początkujących najłatwiejsza. Informacja na pierwszy początek będzie z chęcią udzielona nabywcy; jak się w pierwszym roku z pszczołami obchodzić. Odstępuje się albo ogólnie sztuk 30, lub częściowo najmniej sztuk 5. Cena za jeden rój składający się z 2 ramek szklannych i 6 ramek z pszczołami, jajkami, czerwiem, zasklepem i miodem, oraz inne warunki mogą być przejrzane w Kaliszu w domu Kollegjaty kaliskiej pod Nr. 4 u miejscowego zakrystjana Muszyńskiego. (73-2-1)



Jest do sprzedania dom z wolnej ręki, położony przy ulicy Browarnej w Kaliszu. Wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (74-3-1)

W przechodzie z ulicy Babiny na początę **zgubione zostały rs. 100** biletami 25 rublowemi, w kopercie zaadresowanej językiem rossyjskim: do Nepomucena Mizgalskiego w Częstochowie. Łaskawy znalazca raczy za wzięciem sobie rs. 25, resztę złożyć w Redakcji Kaliszanina ; lub poszkodowanego Ciołkowskiego w domu W-go Przechadzkiego. (71)



Dwie klacze kasztanowate powozowe, sześć lat stare, pięć cali rosłe, stoją w Dominium Rossoszycy mila za Skalmierzycami na sprzedaż. (75-3-1)

Józef Kryński jeometra przysięgły w Kaliszu potrzebuje pomocnika. (56-3-2)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Kalisza i okolicy, iż **zakład krawiecki** połączony **z magazynem ubiorów mężkich**, istniejący dotąd pod firmą J. Dziubczyńskiego, przy ulicy Ś-go Mikołaja w domu pod Nrem 39, przeszedł na własność moją. Zaopatrzywszy takowy magazyn w znaczny wybór kortów, sukien, i gotowych garderob, mam nadzieję, że Szanowna Publiczność nieomieszka zaszczycać mój magazyn swemi zamówieniami na garderobę męzką, tak z własnych jak i poruczonych mi materjałów, a która wykończoną zostanie podług najnowszych wymagań mody, trwale i na czas umówiony po cenach przystępnych.

Dotychczasowy kierownik tegoż zakładu p. Dziubczyński, przez wieloletnią praktykę zasłużywszy sobie łaskawe uznanie, zostanie i nadal kierownikiem mojego zakładu.

(55-3-2) **W. Nowacki.**

Jest do sprzedania

Powóz z fordeklem

w bardzo dobrym stanie, za przystępną cenę. Obejrzeć go można w Hotelu Eitnera. (58-3-2)

Niżej podpisany, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż skład **trumien metalowych** jako też **drewnianych** rozmaitego gatunku, dotychczas w domu przy rogu ulic Marjańskiej i Warszawskiej istniejący, do domu W-ej Pusz, wprost kościoła Ś-go Mikołaja przeniesiony został, polecając takowe po cenach umiarkowanych

(57-3-2) **W. Mentzel.**

Różne lokale

do wynajęcia w domu Essego przy parku, od 1-go kwietnia i Ś-go Jana r. b. Wiadomość u stróża domu Józefa, którego dzwonkiem przy drzwiach wchodowych zawezwać należy. (41-3-3)



Podpisany właściciel **składu hurtowego i detalicznego win** w Kaliszu, poleca się winami czystemi węgierskiemi i francuzkiemi wystałemi. Zwracam szczególniej uwagę WW. amatorów na gatunek **zieleniaczek** zwany. Niemniej moje piwnice zaopatrzone są we wszelkie gatunki wina osobiście kupione w Węgrzech, oraz **miody węgierskie** i portery wyborowe, sprzedaje takowe po nadzwyczaj umiarkowanych cenach; biorącym większe partje odstępuje się odpowiedni rabat. Restauracja przy handlu dostarcza jedzenia w każdej porze, w Kaliszu, ulica Browarna naprzeciw chlebowych jatek.

(708-12-10) **Stanisław Rosenthal.**

Niżej podpisany członek orkiestry p. Orzechowskiego, podejmuje się

strojenia fortepianów

za umiarkowaną cenę. **Szmideke**
(40—3-3) oboista.

Nakładem księgarni **Napoleona Wartskiego** wyszły świeżo z druku **Dawne Ustawy m. Kalisza** wydane przez Ad. Chodyńskiego, cena rs. 1, oraz **Kościół i klasztor OO. Reformatów** z trzema rycinami przez tegoż. Cena kop. 60. Dzieł powyższych dostać można tak w księgarni N. Wartskiego w Kaliszu ulica Warszawska, jako też w innych księgarniach miejscowych i krajowych. (76-6-1)

W handlu win może znaleźć pomieszczenie

UCZEŃ

wiadomość udzieli Redakcja Kaliszanina. (67-2-2)

Największa wygrana na Kalisz w ostatniem ciągnieniu kl. V, wyszła w kantorze moim. Losy do kl. I. obecnej loterji są jeszcze do nabycia, z którcmi mam honor polecić się Sz. Publiczności. **J. Mittwoch,**
(68—2-2) kollektor loterji.

W Dominium Rychnów pod Stawiszynem, jest do sprzedania **aparat gorzelniczy** Pistoryusza, z miedzi, oraz naczynia dębowe, t. j. kadzie na 25 korcy zacieru urządzone, z wszystkiemi mniejszemi do tego utensyljami. (61-3-3)



Jest do sprzedania para młodych pociągowych **koni** gniadej maści. O szczegółach można się dowiedzieć u stajennego Gerasimowa w domu W-go Terechowa pod N-rem 6. (69-3-2)

St. Petersburgskie
TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
OD OGNIA, KAPITAŁÓW I DOCHODÓW

Zawiadamia, iż powierzyło Agencją na Kalisz i gubernją do przyjmowania ubezpieczeń, odbierania składek i kwitowania z takowych: firmie

GUSTAWA HEIMANN I S-ka

której to kantor przeniesiony z ulicy Kanonickiej na **ulicę Warszawską na przeciw cukierni p. Fibiera.** W kantorze pomienionym uskuteczniają się wszelkie **czynności w zakres interesu bankiersko - kommissowego wchodzące, kupno i sprzedaż zboża, wełny i innych przedmiotów:** jako też **papierów wartościowych** oraz **wymiana pieniędzy** krajowych i zagranicznych. (51-4-2)

Dla bezżennych.

Można znaleźć zajęcie w Urzędzie Gminnym. Wynagrodzenie: stół, mieszkanie i 5 rs. miesięcznie. Bliższa wiadomość u Redaktora Kalisza nina. (56-3-2)

TEATR.

W sobotę: komedja konkursowa w 3-ch aktach Michała Bałuckiego p. t. **Pracowici próżniacy** i operetka w 1-ym akcie Offenbacha **Skrzypki Czarodziejskie.**

W niedzielę: komedja w 5-ciu aktach z francuzkiego P. Scribe'go, **Dziesięć lat życia kobiety** czyli **Złe Rady.**

W poniedziałek: drugi raz Opera w 4-ch aktach muzyka Verdi'ego, p. t. **Violetta (La Trawiata).**

Ceny Targowe: Pszenicy korzec od rs. 5 kop. 50 do rs. 6;—żyta od rs. 4 kop. 35 do rs. 4 kop. 50;—jęczmienia od rs. 4 kop. 20 do rs. 4 kop. 50;— grochu od rs. 6 kop. 50 do rs. 7; — owsa od rs. 3 do rs. 3 kop. 30; — tatarki od rs. 3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.			
5 luty — piątek	7	35 r.	4	53 w.	9	18	1	35	we dnie	we dnie	
6 „ sobota	7	34 „	4	55 „	9	21	1	39		g.	m.
7 „ niedziela	7	31 „	4	57 „	9	26	1	43		6	22w.
8 „ poniedziałek	7	30 „	4	59 „	9	29	1	46		7	48 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.